

Nieustająca troska

Przy okazji najnowszej premiery Teatru Ósmego Dnia, dokumentalnego spektaklu *Do Władzy Wielkiej i Sprawiedliwej*, o miejscu teatru alternatywnego na mapie polskiego życia kulturalnego z Ewą Wójciak rozmawia Adam Karol Drozdowski.



Ewa Wójciak

wieloletnia członkini poznańskiego Teatru Ósmego Dnia. Od 1971 roku pracuje w nim jako aktorka i współtwórczyni spektakli, a od 2000 roku także jako dyrektor naczelna i artystyczna.

ADAM KAROL DROZDOWSKI *Do Władzy Wielkiej i Sprawiedliwej* to kolejne przedstawienie Ósemek odarte z teatralności, zbliżające się do wypowiedzanego ze sceny reportażu. Cztery stoliki, cztery głosy, zestawienie współczesnych sąsiedzkich donosów z Archiwum Izby Skarbowej z tymi z czasów okupacji, pisanymi do Gestapo.

EWA WÓJCIAK Te wojenne donosy, które cytujemy, pochodzą ze znakomitej książki Barbary Engelking pod tytułem *Szanowny panie Gestapo*. To jest mała książeczka, dzisiaj z trudem osiągalna, wstrząsająca. Teczka z tymi donosami trafiła do IPN-u, to było kilkaset tekstów, prawdopodobnie przechwyconych przez polskich pocztowców. Ciekawą puentę stanowi to, o czym dowiedziałam się ostatnio. Engelking chciała zajrzeć do nich jeszcze raz, przy jakiejś swojej kolejnej pracy. Okazało się, że już ich nie ma, że są przesunięte do zbiorów zastrzeżonych. Bo my musimy przecież świadomie tworzyć własną historię, własną legendę – i nie może być w niej miejsca na donosicieli.

Dzisiaj co prawda próbuje się to oswoić; przygotowując scenariusz, czytałam wiele opinii, że jest coraz większe przyzwolenie na donos. To nawet nazywa się „donos obywatelski”, w korporacjach zachęca się ludzi do czegoś takiego. Ale z drugiej strony, kiedy problem jest obciążony historycznym dramatem, staramy się to wymazać.

DROZDOWSKI Teatr Ósmego Dnia zdecydował się na estetykę uteatralizowanych projektów społecznych, jaka powstała przy *Teczkach* już na dobre?

WÓJCIAK Tak, myślę, że to stało się dla nas ciekawą drogą. My tyle już lat spędziłyśmy ze sobą, że pewne sposoby istnienia w teatrze, na scenie i wobec siebie nawzajem po prostu się już wypalają. Pewnie chętnie zrobilibyśmy znowu jakiś plener, ale taki teatr, jaki tworzyliśmy dziesięć, dwadzieścia lat temu, dziś nie miałby racji bytu. Teatr szybko podlega przemianom, jak moda, jak cały świat znaków, sposoby nazywania rzeczywistości.

Sądzę też, że wiek to sprawia, że człowiek ma taką chęć, żeby się wycofać za to, co jest prawdziwe, autentyczne, a nie za literaturę. To nas zresztą zawsze interesowało, dokument był ważną inspiracją, tylko kiedyś inaczej to przetwarzaliśmy. Teraz rezygnujemy z inwestowania w dużą

formę na rzecz wysunięcia przed nas samego tematu, opowieści, która nam się wydaje ważna. Kiedy widzę spektakle dokumentalne, oparte na prawdziwych źródłach, ale sfabularyzowane, w całości zagrane przez aktorów, daje o sobie znać mój stary konflikt z teatrem repertuarowym – ja w to nie wierzę. A ten nasz dokumentalny sposób pracy jest dla nas ciekawy, daje nam dużo radości. Kontakty z bohaterami naszych spektakli to jest coś więcej niż teatr.

Śmieję się czasami, że robimy dziś teatr dla ludzi, którzy nie lubią teatru, mamy wielu takich widzów. U nas się odnajdują, nawet jeśli klasyczny teatr to nie ich bajka. Ich poszukiwania pokrywają się z naszą potrzebą.

DROZDOWSKI Zapotrzebowania widzów nie muszą pokrywać się z ocenami polityków. W zeszłym roku było głośno o Waszym konflikcie z władzami miasta. Sytuacja się już unormowała?

WÓJCIAK Zmienił się wiceprezydent od kultury, więc trochę zmieniła się atmosfera. Nie zmienili się niestety nasi radni. To jest dosyć smutne – radni z Komisji Kultury tym się właśnie odznaczają, że nie chodzą na żadne przedstawienia do żadnych teatrów, a tym bardziej do naszego. Za to bardzo chętnie szukają pretekstów do promowania siebie, słuchają pomówień, plotek, wyciągają z nich błędne wnioski. Ale tak przecież wygląda cała nasza scena polityczna. Tu być może wymiar groteskowy, prowincjonalny, jest jeszcze głębszy.

Dotknęło nas sporo problemów, kontrole, jakaś komisja rewizyjna. To się wszystko zakończyło pozytywnie, bo też nie mogło inaczej, ale cała afera zabrała nam dużo czasu i energii. My mamy bardzo mały zespół administracyjny, więc każda taka sprawa bardzo nas obciąża, uniemożliwia zajęcie się czymś innym. Mam nadzieję, że najgorsze już minęło, choć nie mamy tu jakiejś wielkiej życzliwości i wsparcia ze strony władz miasta. Zwłaszcza w czasie kryzysu, a Poznań jest, zdaje się, w pierwszej grupie miast objętych kryzysem. Zresztą współorganizował Euro, teraz trzeba za to zapłacić. W takiej sytuacji raczej nie mamy na co liczyć. Nie pierwszy raz w naszej długiej historii. (*śmiech*)

DROZDOWSKI Dla Teatru to był podwójnie trudny moment, bo obok przepychanek politycznych odnowił się też konflikt z Lechem Raczakiem – przynajmniej tak to przedstawia...

WÓJCIAK ...Lech Raczak. On od dwudziestu lat tak to przedstawia. (*śmiech*)

DROZDOWSKI Ale teraz znalazł większą siłę przebicia, jego wypowiedzi trafiały do opinii publicznej. Ostatnio wydane w serii jego pism teatralnych *Więcej niż jedno życie* – czyli postzapisy spektakli zrealizowanych z Ósemkami – nie było w żaden sposób konsultowane z członkami Teatru?

WÓJCIAK Nie. Ja tego w ogóle nie dotykam, postanowiłam nie psuć sobie nastroju. To jest pisanie swojej własnej historii na nowo. On zresztą chyba walczył o to od lat, od kiedy odszedł z Teatru. A odszedł przecież z własnej woli, na skutek różnych osobistych okoliczności, już po okresie, kiedy był tylko na pół obecny w pracy, na przykład nad *Ziemią niczyją*. My dziś płacimy za to, że kiedyś nazywaliśmy nasze działania kreacją zespołową, ale pod tym zawsze było podpisane „reżyseria – Lech Raczak”. (*śmiech*) Dziś takie określenie czyta się jednoznacznie, zgodnie ze

szkolną definicją, wtedy to dla nas oznaczało tyle, że był współautorem, pierwszym widzem, jako erudyta miał plenipotencje do porządkowania struktur spektaklu, wprowadzania różnych pomysłów literackich. Nie wątpię, że po odejściu nie było mu łatwo, nasz sposób działania i praca aktorów zawodowych to dwa różne światy, różne języki, trzeba się było tego nauczyć. Smutne, że tyle lat minęło, a on przeżywa wszystko coraz bardziej.

DROZDOWSKI W zeszłym roku w wywiadzie dla „Teatru” (nr 12/2012) Raczak wystawił trafną diagnozę dzisiejszej sytuacji teatru alternatywnego. Mówił: „[...] nie cenię teatru inspirowanego ideami »Krytyki Politycznej«, bo mam wrażenie, że on jest okupantem wobec teatru alternatywnego – zabiera mu terytoria, dzięki temu, że ma przewagę finansową i medialną. Powieli formy, które przepróbował już kto inny, właśnie w teatrze alternatywnym, i posługując się tym samym językiem dla propagandy, tak naprawdę zawłaszcza coś, co kiedyś było autentyczne, ale powstało na obrzeżach, nie w mainstreamie”. Jak Teatr Ósmego Dnia widzi sam siebie wobec teatru w Polsce, zwłaszcza w swojej nowej estetyce?

WÓJCIAK Dla nas to naturalna ewolucja, wynika z długości stażu pracy. Znaleźliśmy sobie przy tym pewną niszę, która daje nam komfort bycia zdecydowanie poza rozgrywkami, sporami o estetykę. Jeśli chodzi o rozumienie misji teatru, to oczywiście bliższy jest nam teatr alternatywny. On ciągle jeszcze istnieje, ale Raczak ma tu rację – jest zmarginalizowany. Nie ma pieniędzy, nie ma większych festiwali, nie ma całej tej infrastruktury, która by go wspierała. Mainstreamowy teatr istnieje dziś siłą swojej krytyki, zaplecza teoretycznego, od początku funkcjonował w ten sposób. Ja tego nie skreślałam, są spektakle z tego nurtu, które lubię, artyści, którzy stanowią klasę samą w sobie, jak Jan Klata. Ale żałuję, że nie ma ludzi, którzy by jeszcze chcieli pisać o alternatywie.

DROZDOWSKI A jak to jest – być alternatywą wprzężoną w struktury państwowe?

WÓJCIAK No, to było widać w zeszłym roku. Nie jest łatwo.

DROZDOWSKI Ale to Teatr Ósmego Dnia dostał z Ministerstwa Kultury fundusze na zorganizowanie drugiej edycji Festiwalu Premier OFF: PREMIERY/PREZENTACJE, w przeciwieństwie do kilku innych festiwali z pierwszych stron gazet.

WÓJCIAK W zeszłym roku przyznano nam nawet więcej, wprawdzie po odwołaniu. Tym niemniej dostaliśmy fundusze, mogliśmy dzięki temu rozpiścić konkurs i oferować młodym twórcom całkiem przyzwoite pieniądze na produkcję przedstawień. Cieszymy się, że i w tym roku się udało, to ważne, żeby móc zachować ciągłość tych działań. Okazało się przy pierwszej edycji, że konkurs na dzieło o tematyce społecznej miał ogromny oddźwięk, przyszło strasznie dużo zgłoszeń, tekstów w różnych formach – bo oczywiście nie chcieliśmy tekstów stricte dramatycznych. Przyszło ich nawet sporo ze strony artystów teatru tańca, którzy w swojej twórczości nie mówią, a chcą robić spektakle w ważnych sprawach, współczesne. Ci bardzo niezależni artyści z nurtu offowego mają niewiele miejsc, gdzie mogą robić to, co chcą – a my razem z pieniędzmi oddajemy im salę prób, udzielamy pomocy merytorycznej

w dziedzinie realizacji. Byli u nas młodzi ludzie, którzy robili to pierwszy raz i uczyli się dopiero choćby obsługi świateł. Ważne, żeby to trwało, żeby istniało takie miejsce, do którego twórcy, nie mający nigdzie domu, mogą się zwrócić.

DROZDOWSKI W Poznaniu odbyła się ostatnia premiera maszewskiego Teatru Krzyk. Współpracujecie też z Teatrem Brama z Goleniowa, z Realistycznym ze Skierniewic, umożliwiacie artystyczną wymianę. Czyli mimo nieporozumień wsparcie struktur państwowych daje możliwości, których pozostająca na offie alternatywa nie ma.

WÓJCIAK O tak. My od samego początku, kiedy dostaliśmy kawałek miejsca i trochę pieniędzy, dzielimy się tym – to część naszej misji. I nie jest to sztucznie przybrana poza, tego typu wsparcie jest naturalną częścią naszej działalności, zawsze oprócz robienia teatru staraliśmy się animować wydarzenia kulturalne czy organizować debaty. Zresztą u nas ciągle można grać, próbować, można tu po prostu być. My się staramy o publiczność, nagłaśniamy te wydarzenia. Ale brak pieniędzy i tak temu teatrowi doskwiera.

Zaimponował mi ostatnio Teatr Krzyk. Uświadomiłam sobie, oglądając ich nowe przedstawienie, jaką oni odbyli drogę, ile pracy włożyli w technikę. Grupa Marka Kościółka podjęła się tego, co dla nas zawsze było ważne, mianowicie doskonalenia warsztatu. W teatrze niezależnym działającym od projektu do projektu zupełnie nie jest ważne aktorstwo. A ludzie z Krzyku wiele lat spędzili na ciężkiej pracy nad ciałem. Stali się dojrzałymi aktorami, takimi jak na przykład w Odin.

DROZDOWSKI Aktorzy z Maszewa szkolą się nieustannie. Teraz znów, podejrzewam, że kosztem ciągłego chowania dumy w kieszeń, część z nich studiuje w Akademii Praktyk Teatralnych w Gardzienicach.

WÓJCIAK Ja co prawda nie przepadam za Gardzienicami, za tym kierunkiem myślenia – ale trzeba przyznać, że tamtejsza Akademia daje możliwość zdobywania sprawności ciała. A jak jej wychowankowie mają coś w głowie, to tego im się przecież nie odbierze.

DROZDOWSKI Staniewski wraz z rozwojem Ośrodka zaczął otwierać się na środowisko alternatywne, organizuje Festiwal Teatrów Błądzących, dopuszcza do pracy młodych reżyserów. A co środowisko robi samo dla siebie? W 2011 roku nadzieję na zmiany dało podpisane w siedzibie Ósemek postanowienie utworzenia Federacji Teatrów Alternatywnych. Problem podziału w środowisku skupionym wokół Łódzkich Spotkań Teatralnych bardzo tę sprawę nagłośnił – i co dalej?

WÓJCIAK Wszystko to zawisło w próżni. Ja od samego początku ustawałam siebie w pozycji osoby, która może wspierać tę inicjatywę raczej tylko moralnie. W dzisiejszej sytuacji to już nie powinno być przedmiotem naszych zabiegów, natomiast chcieliśmy pomóc, na ile można, choćby udostępniając miejsce na obrady. Nie dziwię się tym ludziom, nie można mieć zastrzeżeń, że to przygasło. To wszystko jest działalność społeczna. Nie dość, że robią teatr właściwie społecznie, to jeszcze mieliby się zająć budowaniem takiej skomplikowanej struktury? Trzeba mieć na to czas, środki, poświęcić się temu. A oni mają własne, bardzo poważne kłopoty. Poza tym środowisko przez śmierć Robka Paluchowskiego, twórcy i lidera Teatru Realistycznego ze Skierniewic, bardzo się podłamało. Wiem, jak to przeżył Marek Kościółek, podobnie Daniel Jacewicz z Bramy. Robek miał w alternatywie szczególną pozycję.

DROZDOWSKI On też był *spiritus movens* idei Federacji. Na szczęście dziewczyny, które tworzą trzon Realistycznego po śmierci Robka, pozbierały się i pozbierały też ten teatr. Mimo obciążonych funduszy zorganizowały w zeszłym roku kolejny festiwal Poszukiwanie Alternatywy, mają w repertuarze już dwa nowe spektakle, a niedawno odbyła się premiera trzeciego, zrealizowanego przez Plantację, czyli młodzież, z którą pracują od półtora roku.

WÓJCIAK O, te dziewczyny to dynamit! Ja je widziałam jesienią w Goleniowie. Zresztą prędzej czy później i tu trafią, nie oglądałam ich ostatniego spektaklu, więc zaproszę go do nas. (*śmiech*)

Tak sobie myślę, że Robek ciągle ma wielką siłę promieniowania. Był po prostu niezastępowalną postacią. Straszne to kurewstwo, ta jego śmierć. Jedna z gorszych chwil w moim życiu. Bliskich ludzi i przyjaciół już trochę straciłam, ale to była jedna z bardziej znaczących strat. Bardzo go brakuje i pewnie dlatego też sprawa Federacji leży. Cóż, ja jej nie podejmę, staram się wspomagać alternatywę innymi drogami.

DROZDOWSKI Jak dzisiaj zdefiniować teatr alternatywny w całym jego zróżnicowaniu, atomizacji? Tak jak zaobserwował Raczak, wielu widzów, zauważając zbieżność dyskursów między teatrem młodej lewicy spod znaku Demirskiego i ideałami, o jakich mówi off, upatruje różnicy tylko w sposobach finansowania – lub ich braku.

WÓJCIAK Nigdy nie miałam problemu z definiowaniem teatru alternatywnego i nie mam go do dziś.

Po pierwsze teatr alternatywny to jest teatr autorski. Nie wchodzi w grę adaptacje powieści, a już zwłaszcza realizacje dramatów. A jeżeli – to napisanych przez zespół, przez kogoś z zespołu. Autor musi być wśród tych, którzy odpowiadają za dzieło. Ta współodpowiedzialność jest bardzo wyrazistym kryterium, które zawsze się sprawdza.

Druga cecha to pewien rodzaj pasji. O tym zawsze można dyskutować, bo to kryterium mniej uchwytnie. Ale jako środek wyrazu pasja jest rozpoznawalna, co paradoksalnie może stawiać ten teatr w gorszej sytuacji. Jest w nim więcej chropowatości, chaosu, nadekspresji. Ale to jest wartość, walor – w przeciwieństwie do tradycyjnego teatru, w którym aktorzy mają ustawione głosy, są wyuczzeni, wyszkoleni, ale jeśli nie są naprawdę wybitni, to widać po nich, że udają. Osobiste zaangażowanie w to, co się mówi, to bardzo ważna cecha teatru alternatywnego. Chęć zabrania głosu w sprawie rzeczywistości, świata, ludzi. Tego, co boli, co dotyka, co uważam, że domaga się mojej wypowiedzi, sprzeciwu. Dlatego cenię na przykład Demirskiego, bo on często pisze samodzielnie, sam próbuje nazywać świat. To czasami da się też odnaleźć w młodym teatrze po drugiej stronie granicy między alternatywą a mainstreamem. Jeszcze o jednym nie wolno zapominać: ta formacja to nie jest tylko teatr polityczny czy odnoszący się do sytuacji społecznej. To był w pierwszej kolejności nowy teatr, który wyrósł ze sprzeciwu wobec zastanych formuł teatru. Dlatego zawsze interesuje mnie, czy jest w tych przedstawieniach jakiś element eksperymentu. I to też uważam za wyróżnik teatru alternatywnego. To nie muszą być spektakle uderzające w wysokie tony, ale muszą nosić ślady poszukiwania nowego języka, nowej relacji z odbiorcą, musi być w nich potwierdzenie tego, że spotkanie z widzem teatralnym ciągle jest żywym problemem. Jak z ludźmi się układać, jak z nimi rozmawiać – to powinna być nieustająca troska. Wbrew pozorom to są naprawdę znaczące różnice. ■